

# Konserwatyzm na czas zamętu

postawy konserwatywnej za tę jedyną godną przyjęcia, całkowite zaś odrzucenie liberalizmu w jego wszystkich odmianach i odcieniach. Nie sposób przecież zgodzić się – jego zdaniem – z wizją społeczeństwa, w ramach którego wszystkie poglądy traktowane są jako równoprawne i równie prawdziwe, społeczeństwa, które łączy tylko demokratyczno-liberalny konsensus. Nadto współcześni liberałowie, owładnięci przez kult postępu, chcący wyrugować z ludzkiego doświadczenia wszelką tajemniczość, „drugie dno świata”, a więc głównie religię, mylą równość między ludźmi z wolnością, a podkreślając różnicę między jednostkami i grupami, zapoznają to, co już dla starożytnych było czymś oczywistym, że prawda (osiągalna w ludzkim trudzie poznawczym) pozostaje na usługach wolności.

Jastrzębski przestrzega przed skutkami „odczarowywania” świata przez naukę, a niekiedy przez filozofię. Sprzeciwia się postulatowi liberałów, by tradycyjne, w domyśle, szczególnie chrześcijańskie sposoby korzystania z daru wolności przestały obowiązywać. Oczywiście, ludzie w pewnych granicach mogą i powinni zmieniać i siebie samych, i społeczeństwo, ale wiedzy o własnej potędze towarzyszyć musi świadomość jej ograniczeń. Nie sposób też przystać na ogalanie ludzkiej wyobraźni z przeżyć typowo religijnych, choć nie muszą być one precyzyjnie określone pod względem wyznaniowym, ważne, żeby mogły się ujawniać. Zgoda na subiektywizm, relatywizm i irracjonalizm, które z biegiem czasu zyskują status dogmatu, sprawia, że tradycyjny porządek o metafizycznym charakterze, prawo naturalne czy dobro wspólne nie mają żadnego znaczenia, przynależąc, co najwyżej, do archiwum martwych opinii. Co zatem pozostaje? Jastrzębski, przyjmując konieczne uproszczenie, powiada, że pozostaje jedyny „niepokonany zawodnik” – pieniądź. Zanika transcendentny sens, zastępowany krótkotrwałymi pomnikami teraźniejszości.

Konserwatysta jest świadom, że świat przeciwny obecnemu trudny jest do wskrzeszenia, ale dopóki ziemiska rzeczywistość istnieje, dopóki tłą się w człowieczych sercach iskierki nadziei, warto próbować, a „przynajmniej bronić do końca tego, co ze Starego Świata jeszcze tu i ówdzie zostało”. Broni więc Jastrzębski pojęcia narodu i potrzeby określania jego tożsamości, której, podkreśla, konstytutywne cechy tkwią w zachowywaniu odrębności kulturowej, w przywiązaniu do własnego języka, dziejów, obyczaju, moralności, religii, prawa, w poczuciu wspólnego przeznaczenia i pochodzenia, a nawet w zachwycie nad ojczyzną przyrodą. Sugeruje przy tym zachowywać należyłą roztropność, nie popadać w narodowe samouwielbienie, gdyż choroby polskiego życia politycznego są aż nazbyt widoczne i dokuczliwe. Być też wrażliwym na konserwatywne utopie, marzące o odtworzeniu ładu rzeczywistości, zakorzenionego w Boskiej idei, w sferze przedmiotów pojęć ogólnych, by odwołać się do platońskiej wizji ontologicznej. Może dlatego Jastrzębski z zauważalną estymą odnosi się do poglądów autora *Fedona*, zagłębia się w ich wielowarstwową treść, poszukuje w nich uzasadnień dla proponowanych przez siebie tez. W końcowej części zbioru zdaje rozumiejące sprawozdanie z zasadniczych składowych tej filozofii. Czyni to z akademicką subtelnością, w sposób zapewne bardzo przydatny adeptom studiów humanistycznych, choć i rasowi specjaliści nie będą najpewniej zawiedzeni.

Ale po co właściwie wrocławski badacz przywołuje Platona? Czy naprawdę starożytne pomysły dają się włączyć w dwudziestowieczny styl myślenia? Tak, odpowiada. Jesteśmy już bowiem znużeni technologiczną cywilizacją, wirtualną perswazją, wizualnym językiem plakatów i bilbordów. Chcielibyśmy więc przekroczyć nominalistyczny, krótki sposób widzenia świata, otworzyć się na „świat inny”, który zdaje się pozostawać w zasięgu rozumu i serca. To możliwe, ponieważ gdzieś w nas istnieje wspomnienie „wiecznego szczęścia”, rajskiej pleromy, pozbawionej ułomności i grzechu. Jastrzębski zdaje się akceptować ten platoński rys antropologiczny i równocześnie zauważa, że współczesność chce z materii, z tego, co uchwytnie w porządku zmysłowym, uczynić coś „idealnego”,

nieskazitelnego, godnego wciąż ponawianych rozkoszy, najzwyczajniej coś wiecznego. Dlatego popularność zdobywają treści propagowane w tzw. mediach cyfrowych. W wielu z nich pojawiają się *filter bubbles*, czyli bańki filtracyjne, zamknięte wyspy, na których spotykają się ludzie o podobnych poglądach, zainteresowani sobą, pozbawieni zainteresowania tym, co dzieje się poza akceptowaną przez nich internetową przestrzenią semantyczną. W ten sposób tworzą się obszary, których twórcy dbają, by dopasowywały się one do spodziewanych oczekiwań odbiorców.

Autor dostrzega iluzoryczność takich propozycji. Sam wybiera drogi kreślone przez Kościół, który nazywa Ostatnim Królestwem. Rozumie, że wiara chrześcijańska nie przychodzi łatwo, że trzeba ją nieustannie potwierdzać jakością podejmowanych przez siebie decyzji, że może w końcu ona rzeczywiście skurczy się do jakiejś biblijnej Reszty, stanie się niewiele znaczącym elementem życia. Przetrwają jednakowoż. Nie powinniśmy więc odczarowywać całkiem tego, co dzieje się wokół nas. Pozostaniemy konserwatystami. Bo jeżeli uczynimy świat bezbożnym. Co wtedy? ◉